

Obejny polarkusz rozpoczyna
Czwarty Oddział Pzonki.

Pzonka nadal, pod temiż same-
ni warunkami co dotąd, wychodzić
będzie.

Cena 12stu polarkuszów Czwar-
tego Oddziału, dla Emigracyi
(z przesyłką) franków pięć, za
granicę złotych polskich dwanaś-
cie.

Pzonka niebędąc dziennikiem,
nieoznacza terminów wychodzenia
swojego, wyjść więc może raz, dwa,
dziesięć, sto, tysiąc razy co rok,



co miesiąc, co dzień, co godzinę,
podług tego, jak mu Szanowny Babin
dostarczyć zechce przedmiotów do
pisania o sobie.

Zapisywać się można:

Na prowincyi: u Sekretarzów
Tow. Dem. Pols.

W Paryżu: w Księgarni Polskiej.
W Redakcyi Demokracji Polskiej.
W Czelni Polskiej, rue de la
Harpe, 54. Dokąd także wszystkie
pisma i przesyłki (a M. Pzonka
Polonais) adresowane być mają.

PSZONKA.

DYKTATOR PSZONKA

Wszystkim Babińczykom dziś i w przyszłości pozdrowienie
i miłość.

Zaledwie sprężystość przedsięwziętych przeciw rozprężeniu
Babina środków, uprzedziła krwawy i niepolityczny zatarg z za-
konem Obrzezanych, aliiści zdradzieckie innego sąsiada napa-
ści na wspólny Języka i Rozsądku Polskiego klejnot, w nowe
Rzeczpospolitą wtraciły kłopoty. Przewidywałem ja, zawieszając
Konstytucję i biorąc Dyktaturę Babina, jak różnostronną odłu-
żam się odpowiedzialnością; jak ciężkie i liczne spadną na łysą
głowę moją obowiązki. Nietaję jednak, iż wolę mieć do walczeni-
e z całą koalicją ościennych; sam dźwigać najołowianisze do-
stojeńności; sam być Prawodawcą, Wykonawcą, Hetmanem,
Wojakiem, Kancelerzem i Prymasem Państwa, niżli w najmniej-
sze spory wejść z ostatnim dziennikarzem Babina. Wszakże nie-
mysłę nadużywać przywileju nieodpowiedzialności, jakim za-
krywa mnie władza dyktatorska, ani też milczeć na interpe-
lacje Opinii publicznej. Wydałem zatem różnostronne Okólniki
do siebie samego, z poleceniem przybicia na dachu dzwonnicy
Babina, wszystkich depezy obchodzących stosunki zagraniczne
Rzeczypospolitej, a teraz do was się, Obywatele, odzywam.

Zapomniałem wam powiedzieć, że najpierwszą konsekwencją
objęcia przeze mnie Dyktatury, było, że nikt pomagać mi niechce
w pracy rządowej, pod pozorem, iż absorbując wszystkie bez wy-
jątku Urzędy publiczne, winienem je też pełnić wszystkie bez
różnicy i bez wyboru. Zdaje się to dość loiczne, ale niezmiernie
fatygujące, jak się o tem z następnej relacji przekonacie.

Wiadomo wam, że przed rozpadnięciem się Rzeczypospolitej
Babińskiej na Zakony i Dynastye, zaszedł fundamentalny traktat,
na zasadzie którego, wszystkie potęgi wchodzące w skład tego
federacyjnego Państwa, zareczyły sobie Uszanowanie dwóch
rzeczy: *Języka Narodowego i Zdrowego Rozsądku*. Pierw-
szem odszczepieństwem, które dopuściło się gwałtu na tym fun-
damentalnym Układzie, zdaniem waszem jest Zakon Obrzeza-
nych. W przeszłym Okólniku moim, wyszczególniłem wam po-
wody, które sprostowały moje, pod tym względem, uprzedze-
nia, a nawet skłoniły do wejścia w stosunki aliancyi i współ-

Oddział IV. Polarkusz 1^{sty} i 2^{gi}.

ności ze wspomnianym Zakonem. Z resztą, co wolno Jowiszowi,
to nie wolno wołowi. Z tego że Adjutant Pana Boga pozwolił
sobie odwołać Ustawy nadane ziemi przez Naczelnego Wodza
Światów, odebrać komendę Papieżowi, zrobić poprawne wyda-
nie regulaminu Chrystusowego, i szeregi Judy i Lewi przepr-
rowadzić od trenu do awangardy; наконец pomieszać zmysły i
języki ludzkie, ażeby się przeciw Panu porozumieć niebyło
podobna; z tego mówię, królestwo de facto niemożę wyciągać
dla siebie żadnych porównawczych wniosków. Co Prorok to
prorok, a co baran to baran. Ile zatem okazałem wyrozumiało-
ści i pokory względem niebieskiego gońca, tyle znowu znalazłem
się w obowiązku pokazać surowości i nieugiętości przeciw Mo-
narchii pogańskiej, która rozzuchwalona ogromem swojej po-
tęgi, dni temu kilka targnęła się na powierzone pieczy naszej
świętości.

Wiedzieć tedy, że król de facto (niewgladam czy nadu-
żyto, lub nienadużyto jego pieczęci) bez żadnego wypowiedze-
nia wojny, wyprawił *Zdanie Sprawy Fundatorów Trzeciego
Maja*, podzielone na dwa ciężkie korpusy, pod chorągwią Olizara
i Woronicza, celem obalenia pomnika wystawionego Językowi i
Rozsądkowi Polskiemu. W świętokradzkiej tej napaści, zrobionej
poomacku, rozsądek został nienadwerężony, bo go namacać nie-
mogli, mimo licznych marszów i kontra-marszów, sieci strate-
gicznych, wynalazków obławowych, partyzantek i przebierania
się podjazdowego rekognoskujących w kepi algierskie, szlify
francuskie, kurtki krakuskie, a portki kozackie bez strzemią-
czek. Z pomnikiem Języka Polskiego, rzecz się ma niestety!
inaczej. Kiedy na jęk i wołanie tej szacownej ofiary, zbliżyłem
się jak Filip Macedoński do pola Apolinowego sprofanowanego
przez Focejczyków, ujrzałem uciekające kolumny profanatora,
ale i ślad okropny ich wandalizmu. Posag kolosalny, na którym
od wieków Kochanowscy, Konarscy, Krasiecy, Sniadeccy,
Skargowie, Mochnacy wyryli niezatarta, zdało się, ustawę Mo-
wy Polskiej, leżał w gruzach poćwiertowany przez barbarzyń-
ców Królestwa de facto. Oblomy tego posagu zwalone na siebie
i pomieszczone w dzikim bezładzie, przypadkową kombinacją
swoich krawędzi, potworzyły najzabawniejsze zagadki, niedocie-
czone hieroglify, kawałki połatanych myśli, zgłosek, głosek i
półgłosek. Zdagereotypowałem natychmiast całą ruinę, ażeby tę



62 3734/17 1842

przynajmniej zachować od zagłady, z manewrów bowiem arygardy barbarzyńców, domyśliłem się, że nienasycony w swojej niszczowniczej dziennikarstwie, niebawem wróci pastwić się nad szczątkami pomnika. Przepisuję co ciekawsze, jak je hazard nastawił.

Dostowny wypis pierwszy (1). « PoMimo TyCH różnoRA-
kich a pOwszechNych Decepcy — Brzmi donośn-iej? niż
« kiedykolwiek. Od Odry i BaTyKu po za DzWinę i DniEP,
« daleko PoZa kończyr y, nieRZądnej RzeCzyposPolitęj (odgłos
« *Jeszcze Polska nie zginęła, ŚwięTeMu PrZymieRzu*) wię-
« ZiEń, pustyni nawet, na zsyłki nie dostaje. A więc do po-
« *WSTania samoiStneGo* więcej dziś niż kiedykolwiek jest La-
« twości. »

Dostowny wypis drugi (2). GłóWNiejsze działAnia tego
szCZebła są jak naStępuje . . .

« UbEzpieCzyć samo powstanie, zapewniem mu skuTE-
« czności — monArchiczną wedle tradYcyÓw, oByczaJu, pra-
« wa naroDowEgo. Stosownie do potrzeBY gwałtowneGO a po-
« wszechnego w PoLsce Ruchu — OrgaNizacyA — ORGaNiza-
« cyA — która by, potrzebne życie i działalność w *dyNASTYI*
« *naRODowej* ? zaBEzpieCzone i zagwaRantowanE miała !!! »

Kiedym po trupach arygardy burzycieli szukał, jaka nie na-
prowadzić ich mogła do niezrozumiałego dla nich monumentu,
czy moje wpadły na trzeci fragment, który zdał się, z rozmysłu
ironiją, odpowiadać na moje wewnętrzne zapytanie.

Ow dziwny ułomek brzmi jak następuje (3) :

« FuNdatoRowiE TRZECIEGO MAJA, poszli w tój miERze
« za *niecą* wskazaną nad grObEm, już przez *wiekopomne* pa-
« mięci MOCHNACKIEGO ; a doszedłszy po tój nici, sumiEn-
« nEm szczeREM rozwaŻEniem i rozmYsLEm, do głębokiego
« przeKONania, do rzetelnych konwiKcyI. O pewnych praW-
« dach, na których poznaNIU, i zadość uczynieniu im, jedynie ;
« Polega, rzetelna reKOjnia odzyskania i utrzymania NaRO-
« dowej niepodlegŁości. »

Przypisałbym tego i więcej, ale to taki groch z kapustą, żeby-
ście napróżno dochodzili pomietoszonego w tém sensu. « Kość
z kości !... Agatka ! masz ty interesa ? pyta prokuror... A
znasz ty Annę — Matkę narodu ?... i tym podobnie. Z resztą nie-
miałem już ani czasu ani cierpliwości. Pilno mi było dościsnąć
Wandalów i pomścić znieważone świętości. Idąc forsownym
marszem, dościsnąłem armię Króla Jegomości w cieśninie Ti-
woli, nad rzeką Szampanem. Na pierwszy mój wystrzał posłano
mi parlamentarza, który prosił o zawieszenie broni i wszedł
z Babinem, przeziemnie reprezentowanym, w długie i pracowite
konferencje. Zapytany, co Królowi Jmci, ten nieszczyśny Język
polski zawinił, i w jakim celu jego *Kozacy, Zdanio-Sprawni-
ki, Fejletoniści, Trzecio-Majcy* tak nieustanną i tak niemilo-
sierną wydali onemu Językowi wojnę, parlamentarz odrzekł « że
to wszystko robi się dla zbawienia Ojczyzny. »

Chociaż tego tłumaczenia wcale nie rozumiałem, nauczony od
Lubeckich, Kołaczkowskich, Prądyńskich, Chrzanowskich,
Skrzyneckich i innych plenipotentów, jak należy być cierpliwym,
dobrodusznym i pobłażającym dla parlamentarzy nieprzyjaciela,
udałem, że poprzestaję na tój odpowiedzi, i przystąpiłem do in-
nych z kolei zapytań : Kto Króla Jmci de facto do odegrywa-
nia tak nieprzyzwoitych i tak długich hec upoważnił ? Kto się
go pyta o Sprawo-zdanie z Trzeciego Maja, i innych robót, ró-
wnie ważnych i ciekawych dla Polski i Chrześcijaństwa ? Dla
czego Królestwo de facto niezamyka się w granicach, jakie mu
traktaty Europejskie oznaczyły w cieśninie Tiwoli, między piąt-
tem pięciem a dachami ? Jak śmie przekraczać owe granice i
harmiderem swoich sejmików pozbawiać snu ościenne mocar-
stwa ? Czyż niedosyć już zaborów, kiedy niezadowolając się
hotelem na faubourg du Roule, ambicja nienasycona Królestwa
de facto zapuściła kolonie swoje aż do owęj bajecznej cieśniny
Tiwoli ? Czyż niedosyć Królowi Jmci tak potężnego i wielowła-
dnego tronu, a trzebaż mu jeszcze księstw udzielnych dla wszy-
stkich Delfinów, Infantów i Królewiczów, jakimi Opatrzność
Dynastyjna pobłogosławiła raczy jego sędziwości ? A jeżeli
tak przezorna i nienasycona jest ambicja Dynastji de facto, niewy-
starczają apanaże redakcyi w Trzecim Maju, szambelaństwa,

krzesła senatorskie, buławy hetmańskie, ordynacye i prałatu-
ły dziedziczne, gorszące i zastrasżające zarazem, swoim majesta-
tem, poddanych jego Królewskiej Mości ? Maż wreszcie państwo
i tak już niebezpieczne dla równowagi Europejskiej, panoszyć
się i wzrastać kosztem biednych Rzeczypospolitych, jak Babin,
albo kosztem Świętųjų, jak Język i Rozsądek Polski, przekaza-
nych opiece prawa publicznego ? Reasumując, zapytałem nakon-
iec parlamentarza, gdzie to Królestwo de facto wyczerpało rac-
cyę swojej exystencji, i mandat do tak niezmiernych zaborów ?

Chociaż parlamentarz do mnie wysłany był znakomitym dy-
plomata, bo uczniem ministra spraw zagranicznych Moskwy
z 1805 roku, jednak pierwsze zagadnienia moje widocznie go
ambarasowały. Dopieroż kiedy wymknęło mi się ostatnie zapy-
tanie o *racyi exystencji i mandacie*, wtedy dopiero trząsnął
uperfunowaną czupryną i dobywszy tryumfalnie z ogromnej
teki dwa tomy Mochnackiego o *Powstaniu z 1831 roku*, za-
dowód prawności istnienia Królestwa de facto, wskazał mi palcem
na stronie 722, wyrazy : « *Jednakże gdy Dyktatura chybiła,
gdy Gmina Miejska nie doszła, a Sejm koniecznie Monarchję
kreował, okoliczności te stawiają kwestję na innym gruncie.
Ponieważ tak się stało a nie inaczej, obierając zatem jedno
z dwojga złego, pytam się : czyż nie lepiej było nareszcie po-
sadzić żywego Króla na tronie, jak larwę królewską ?* » Chcia-
łem przejrzeć dwa tomy, które te wyrazy poprzedzają, ale spo-
strzegłem z zadziwieniem, że wszystkie kartki były powydzie-
rane, i prócz trzech ostatnich drugiego tomu, wszystkie zastą-
pione numerami Trzeciego Maja.

— No i cóż z tąd, pytam się nakoniec parlamentarza

— To ztąd, odpowiada mi, że Królestwo de facto opiera się
na opoce Mochnackiego, tak jak misya Towiańskiego opiera
się na czterech wierszach Garczyńskiego. Z tych wyrazów wnio-
sek prosty jak świder, że kość z kości Jagiellonów, że minister
Moskiewski, że Prezes rządu który zagrzebał Polskę, że wicha
spisku sztabowego Ramoriny, ma obowiązek królować w Emi-
gracyi.

Ztąd wniosek, że gdyby człowiek ten, nawet jak Korybut
błagał kiedy się łzami o odsunięcie od ust jego, tego kielicha go-
ryczy, dworzanie jego mają prawo porwać nieszczęśliwego star-
ca za bary, i gwałtem, jako lalkę sprzedaną ich rozrywce, wysta-
wiać pod pręgierz pośmiewiska publicznego, z papierową koroną
na głowie i nahajką zamiast berła w rękę.

Ztąd wniosek, że wolno jest lada arlekinom, wywlec pazurami,
z łoża boleści, starca po spowiedzi i ostatniem namaszczeniu
zasypiającego, a żeby mu odebrać pociechę umierania z odpu-
szczonemi grzechami.

Ztąd wniosek, że wolno jest lada tuzinowi trutniów, którym
przyjdzie do głowy, między szampanem a herbatą, pobawić się
w króla i w królowę, mistyfikować świat, i dla igraszki swojej
brudzić mozołnym pracom wieków i ducha narodowego na dro-
dze demokratycznej.

Ztąd wniosek, że tym *Fundatorem* nowego rodzaju, ile razy
znajdzie się kilkadziesiąt franków na zamazanie polarkusza pa-
piernu, wolno będzie wypowiadać wojnę wszystkim prawom usta-
lonym powagą doświadczenia i powszechności ; posiłkować cie-
miężem naszym w rozbijaniu i kaleczeniu mowy ojczystej ; od-
uczać zecerów loiki, składni, i ortografii, wystawiać obcym
na igrzysko i pogardę Majestat Polskiego rozumu i Polskiej Po-
lityki.

Ztąd jednem słowem, Mości Dyktatorze, racya exystencji
króla bez królestwa, jak z mądrości deputatów 1831 roku racya
królestwa bez króla !

Wyznam że to tłumaczenie, jakkolwiek dyplomatyczne, nie-
zaspokoiło zupełnie moich wymagalności. Z resztą ponieważ
Mochnacki przez dwa tomy był republikaninem i terrorystą, i
dopiero na ostatniej kartce swojego dzieła i swojego życia po-
wiedział, że może lepsza byłaby w 1831 roku monarchja z kró-
lem, jak monarchia bez króla, zkąd do królestwa w Emigracyi
jeszcze daleko, uznaliśmy wspólnie, że jedynym środkiem usuni-
ęcia motywów wojny, między królem Imcią a Rzeczpospolitą
Babińską, jest udanie się do samego Autora dwuznacznęj maxy-
my, na której opiera się cała konstytucya Państwa de facto.

Zawarliśmy przeto tymczasowe zawieszenie broni i wy-
braliśmy się, z obu stron upoważnieni, do czyśca, gdzie biedak
Mochnacki, od lat siedmiu pokutuje za owe sławne pięć wierszy.
Pożyczyliśmy u jednego z naszych ex-jenerałów naczelnych, o-
wój sławnęj maszyny co to po dnie morza chodzi, i po dość przy-

(1) Czytaj kiedy zasnąć nie możesz, *Zdanie Sprawy Fundatorów Trzeciego Maja*, str. 29. Paryż, 1842.

(2) Idem. *Zdanie Sprawy*, str. 31.

(3) Idem. str. 25.

krój podróży (nogi bowiem owiej maszyny trzęsą się niezmiernie) stanęliśmy w czyscu. Przybywszy, zapytaliśmy się prosto odzwiernego o Mochackiego, pewni będąc, że tak znakomity pisarz, znany jest bez komentarza po nazwisku. Na nieszczerście trafiliśmy na odzwiernego Francuza, który 44, 444, 444, 444 Polaków obecnie znajdujących się w czyscu, woła wszystkich nazwiskiem Poniatowskiego. Wyznał nam ów odzwierny z resztą, że to upokarzające dla niego, tak być mało obeznanym z rzeczami polskimi. Zalecaliśmy mu na lekarstwo Polskę Malowniczą i Ozdobniczą; zkąd zaraz się dowiedział że Kościół Świętego Piotra i Pawła, nie w Rzymie ale w Siemiatyczach jest zbudowany; że Karol XII był restauratorem Polski, i że występki przedź czy później odbierze zasłużoną karę. Te książki i Kalendarz Emigracji przez autora, co to właśnie na emigracji hrabia i pułkownikiem został, tak oswoiły owego nieuka ze sprawą i nazwiskami Polskimi, że przecież już więcej Niemiasz Polniatowskiego z Kościuszką a Jagiełły z Sobieskim. Co do Mochackiego, był wprawdzie odzwierny zawsze jak tabaka w rogu, aleśmy go sami sobie wynaleźli, kierując się na zapach kawy i marylandu.

Nie od rzeczy będzie wam wiedzieć, że czysciec tēm się tylko różni od Pinczowa, że niejest przez Żydów zamieszkały. Ponieważ każdy z mieszkańców tej zajezdnej kwarantany cieszy się że jest na wychodnem, chociaż są w niej podróżni co od lat już tysiąca czekają na wizę swego paszportu, nikt więc niechce łożyć na odświeżenie zabudowań. Ciasno więc i brudno jest niezmiernie. Polacy mają osobny menaż, a raczej trzy osobne menaże. Nudno we wszystkich, jak w klubie przy ulicy 29 juillet. Są co i chodzą samopas, zdaje się że do tych rzędu należy Mochacki.

Zastaliśmy tego znakomitego pisarza leżącego na słomie, topiącego się w kłębach tytoniowego dymu, z filiżanką czarnej jak tusz kawy i bajkami Goreckiego pod ręką. Kropka w kropkę, jak to robił za emigracyjnego życia. Skoro nas spostrzegł, podał nam rękę bez zadziwienia i prosił siedzieć na podłodze.

MOCHACKI. Cóż słychać na tamtym świecie?

JA i PARLAMENTARZ KRÓLA DE FACTO (razem). Przyszliśmy się dowiedzieć... przyszliśmy się zapytać... przyszliśmy się zapewnić... przyszliśmy cię prosić... przyszliśmy cię zakłócić... w imię Ojczyzny... w imię prawdy... w imię ciebie samego... w imię nas wszystkich...

MOCHACKI (rzucając fajkę i zatykając sobie uszy). W imię mojego zbawienia, niegadajcież razem. Wiedźcie, że za każdy wasz spór jałowy dozorca mi dodaje miesiąc lat kwarantany.

JA. Cała rzecz stoi na tēm: czy uznajesz króla de facto, i czyś mu dawał kiedy inwestyturę twojego talentu i twojej powagi.

MOCHACKI (z zadziwieniem). Cóż to znowu za król de facto?

PARLAMENTARZ (układając buzię i mrugając na Mochackiego). Czy Radzca Stanu nie odbiera tutaj Trzeciego Maja?

MOCHACKI (niecierpliwiony). Radzca Stanu nigdy niebyłem na ziemi, a tēm mniej tutaj, bo panowie Plichta i Grzymała niechcieli zasiadać w radzie ze szpiegiem moskiewskim, jak to oświadczyli Krukowieckiemu. Co do Trzeciego Maja, wiem że rozdawano tu darmo jakiś szpargał kucharskiego stylu, zda mi się że redakcyi Praniewicza. Sprośności, na jakie odrazu wpadłem o interesach Agatki i o dziwolągach kozackich nie zachęciły mnie do dalszego czytania. Dopiero z dodanych mi przez dozorcę kilku miesięcy czysca dowiedziałem się, że panowie nieludzo i nieuczciwie skompromitowaliście mnie ową farsą, którą nazywacie TRZECIM MAJEM. To się niegodzi moi panowie!

PARLAMENTARZ (w wielkim kłopotcie, dobywając z kieszeni patent na Radzcę Stanu). Ale ho to widzisz panie Maurycy... bo to kiedy... bo to naco... tam tego... że tak rzekę... to poniekąd, że tak wyrazić niewaham się... to niejako twoja wina, żeś Radzca Stanu nieostał podczas rewolucyi... ale de facto nim jesteś... i oto właśnie Jego Królewska Mość poleciła mi wręczyć ci patent na dostojność, wraz z Gwiazdą Wyrwalności za wszystkie miesiące kwarantany, dodane ci w czyscu z naszej przyczyny... Król de facto...

MOCHACKI (zrywając się ze słomy). Czy panowie przyszliście tutaj naigrawać się z mojej doli?

PARLAMENTARZ (na boku). To tak zupełnie, jak z tym strupieszalym Sejmem Narodowym, co to niema odwagi podzielać otwarcie naszego głupstwa. (głośno) Ale ho się uspokój... cała rzecz pochodzi z nieporozumienia: c'est un malentendu, voilà tout,

Ty tu zaśniedziałeś się nieco, et vous n'êtes plus à la hauteur de la politique courante... Wiesz dobrze, żeśmy odkryli potomka Jagiellonów... żeśmy go obrali królem polskim... to ci niemoże być niewiadomem, tēm bardziej żeś sam niejako, z daleka wprawdzie, pośrednio że tak się wyrażę... napomknął... natracił... iż to nichy ci nieszkodziło, gdyby komu przyszło do głowy... wprowadzić w rzeczywistość bajkę żab błagających Jowisza o króla...

MOCHACKI (coraz z większym zadziwieniem). Tłumacz się pan jasniej, bo to wszystko dotąd dla służi acana zagadka. Zeście panowie — żaby, a wasz potomek Jagiellonów — kłoc czy czapla, mocno mię to cieszy... Bajki dobre lubię... ale czego nierozumiem to nierozumiem.

PARLAMENTARZ (udając obrażoną godność). Tego znow szanowny panie za wiele... Od czasu jak tytuniu i kawy czarnej masz podostatkiem, zapominasz o swoich przyjaciółach... Zeby nie my, tobyś dotąd uchodził za jakobina i terrorystę... Niepozwolilibyśmy spacerować po emigracji duchowi twojemu pod postacią poważnego konserwatora... Pisma twoje rewolucyjne niespoczywałyby w naszych bibliotekach oprawne w aksamity i w sałijany, ale szarzałyby się między gminem, jak jakie Słowa Wieszcze albo Pielgrzymskie. Zeby nie nasza pieczołowitość o twoją sławę, to światy oddawna sobie przypomniał artykuły jegomości w Dzienniku Powszechnym, w Gazecie Polskiej, w Nowej Polsce i w Pamiętniku Emigracji. Niktby się niedomyślił z pięciu zamroczonych wierszy żeś monarchista; wiedzianoły tylko z dwóch ogromnych tomów: «Ze dyktatura wojskowa, albo komuna terroryczna, są jedynem narzędziem zbawienia dla powstania.» Za naszym to wstawieniem i po mozolnych komentarzach odkryto, że trzydzieści lat twojego życia i pięć tomów twoich pism, za nie uważać należy, i że dopiero w ostatnich dniach twojej choroby i na ostatniej kartce twojej książki, należy szukać sensu twojej polityki... Przyszliśmy do tego, że ci, którzy cię nieczytali, a zatem większość ogromna Emigracji i Narodu, mają cię za fundatora dynastyi... Wypracowaliśmy ci ten zaszczyt, chociaż sam oto powiedział, czyś nań zasłużył?... Falszując, naciągając, tłumacząc na narzecz symboliczne, przenosząc do 40 roku i do przyszłości, pięć wierszy napisanych dla roku 30 i dla przeszłości, dokazaliśmy jedynie przez politowanie dla ciebie, że dla pokolenia dzisiejszego jesteś nie do poznania; jednem słowem, najzażartszego republikanina przeffabrykowaliśmy na monarchistę... a ty się nam tak odwdzięczasz?

MOCHACKI (prędko i z pogardą). Było mi z tamtego świata zapowiedzieć, że panom niedość lalek żyjących dla waszej komedyi, ale że wam potrzeba jeszcze umarłych; byłbym odzwiernego uprzedził, ażeby was do mnie niewpuszczali. Ale kiedy już tak się stało, korzystam z okoliczności, i w przytomności dobrego przyjaciela mego Pszonki oświadczam:

1. Ze umierając nieustanowiłem nikogo dziedzicem moich zasług, i nieupoważniłem nikogo do fałszowania pism moich:

2. Ze co pisałem jako historyk rzeczy dokonanych i niepowrotnych, nikomu służyć niemoże za zasadę do przyszłego powstania, mniej jeszcze za rozkaz dla narodu, a najmniej za piszczałkę i kubek kuglarski dla dzieci bawiących się w papierowego króla i w migdałową królowę,

3. Ze niepotrzebując rehabilitacyi od żaków, którzy niezadali sobie pracy przeczytania pism moich, wszelkie nakręcania moich myśli, wszelkie symbolizowanie moich czynów, uważam za niegodziwą hecę i targanie się na me popioły.

4. Ze w interesie króla de facto, o którym mi wacpan mowisz, ukazać się mu we śnie, i napomnę go, żeby imienia z takim moim kłopotem bronionego od publicznego przekleństwa, na nowo niepożytywał fakeyi, która raz już zgubiła naród, i która by dziesięć innych jeszcze gotowa zgubić, gdybym jęj moimi pismami, moimi pracami, mozolami całego mojego życia, nie był zabił i oddał bacznosci Polski.

5. Ze adjutantów, hrabiów, profesorów, dewotek i ambasadorów, którzy za życia nasyłali na mnie morderców, którzy mnie ogłosili szpiegiem moskiewskim, i z szarf swoich kęrcili dniem i nocą stryczek na moją szyję; którzy oszczerstwami grób mi wykopalili, a dzisiaj każda umarłemu, uważam za owe nocne zwierzęta, co zamęczywszy człowieka, włoką go do chłodnej jaskini, nad szumiące strumyki, między wierzy i niezapominajki, ażeby zachować trupa w czerstwości, i nim się długo i bezpiecznie tuczyć.

Proszę więc panów niezajmować się po śmierci człowiekiem, któregoście za życia liczili wszędzie i zawsze do nieubłaganych i otwartych nieprzyjaciół waszych. Dosyć ja ciężko odpokutowałem chwilę pokusy monarchicznej, i trzeba panom wiedzieć, że siedzę w czyscu jedynie za dwa grzechy: 1. że z pana Władysława Zamojskiego zrobił wielkiego człowieka, i 2. że owe pięć wierszy wydrukował na stronie 722 drugiego tomu, mojego dzieła o *Powstaniu*. Po dokładnem przejrzeniu owego dzieła, święty Piotr zabierał się już nawet do otworenia mi wiecznego pokoju, kiedy nadszedł wasz do moich pism komentarz. Napróżnom się zaklinał, że ja za cudze komentarze nieodpowiadam, że wierszy tych bynajmniej nie stosowałem do jakiegobądź króla na przyszłość, a mniéj jeszcze do króla bez królestwa; że to jedynie pisałem oceniając przeszłe wypadki, i że najmniejszych niemał stosunków praktycznych z fakcją, która zgubiła i pochowała Ojczyznę. Odesłano mię tutaj aż do dalszej decyzji, a tymczasem każda wasza psota na ziemi przysparza mnie lat kwarantany i cierpień czyscowych. W imię zatem litości, kiedyc wam już sumienia niestaje, od-

czepcie się odemnie i dajcie mi święty pokój. Róbcie sobie królów z gliny, z miedzi, z ciasta, z papieru, z błota; ukoronujcie sobie Piasta, Sasa, Jagiellę, Repnina, Wojewodę, Proroka, cielca albo diabła samego, jeżeli was to bawi; kaleczcie i mordujcie język polski; wymyślajcie sobie religije, filozofije i konstytucye; łamcie lby i karki na tych mądrościach, tylko mnie niemieszajcie do waszych bezwstydy, bo ja tu tysiąca lat dla waszój igraszki siedzieć niemyszę.

PARLAMENTARZ. (*chowając patent do teki a wyciągając kwi-tek*). Kiedy tak, to racz pan oddać zależność za trzy liwrezony, któreś zmieniając mieszkanie, z tamtego na ten świat, zapomniał opłacić redakcyi *Kroniki Emigracyjnej*.

MOCHNACKI (*w największym qburzeniu porywa za cybuch i ploszy parlamentarza*).

Poczęm Ja i Parlamentarz wsiedliśmy nazad do maszyny co chodzi po dnie morza, — a Parlamentarz, rzekł skrobiąc się po plecach — A widzisz, Mości Dyktatorze, że się niedarmo odnosimy do świadectwa wiekopomnój pamięci MOCHNACKIEGO.

TOWIAŃSZCZYŻNA — ADRES.

I.

DIABEL I. Jeszcze pomąć im trochę.

DIABEL II. Niechajże mię zjedzą,

Jesli co mają robić, teraz się dowiedzą.

DIABEL I. Argument na argument, a co Demokrata?

Tirez vous de là mon cher

DIABEL II. Ot, cicho do kata!

Pszonka idzie, cyt! przycup!

DIABEL I. Ciociu! mamu! w nogi!

DIABEL II. Czekaj, przedysputujem, tylko schowaj rogi.

(BABY. Pszonka, Oddz. III. Półark. 4.)

II.

My niebronimy dzisiejszego porządku rzeczy; świadkiem ci, którzy na nas krzyczą jak na złodziei, rozbójników, marzycieli, i t. d. Wierzmy nawet w królestwo boże, ale dzisiaj, dzisiaj! dążmy tylko do zrobienia tego co zrobić można, do Rzeczypospolitej Polskiej, w ścisłem pojęciu dzisiejszego tego słowa. Myślimy, że na tem właśnie zależy dzisiaj, najwyższa, prawdziwa Miłość Ludu. I my także moglibyśmy sobie wymyślić doktrynę, spirytualniejszą od wszystkich jakie dotąd były — bo mamy poetów, którym dzięki Bogu niezbysza na fantazyi, a gdyby ta poszwankowała, pożyczylibyśmy ją z pierwszego lepszego domu zdrowia, i przesadzilibyśmy wszystkich dotychczasowych utopistów . . . a wszystko na zasadzie odlamanej ostatniej pieczęci ewangelicznej; ale pytamy: jaka stąd korzyść dla Ludu? . . . Oto mybyśmy marzyli, krzyczeli, burzyli, a biedny Lud cierpiałby po dawnemu . . . Niemożna urządzać tego świata w takim stanie umysłu, jak żeby tylko co się wyszło z uczy w Kanie-Galilejskiej.

(BEZMIENNY. Pszonka, Oddz. III. Półark 10.)

« Przybyłem do Emigracyi, bo jój kilkunastoletnie cierpienia rokowały mi dobre przyjęcie. » Tak pewnego razu mówił Towiański. Czy jasno?... Szczerze przynajmniej! Oj, niezawodnie, Mistrzu, trzeba było kilkunastoletnich cierpień tułacznych, aby serce i umysł polski, zmęczyły się tak bardzo, że aż w Mesjasza bawić się będą. Bo i trzebaż ci przypominać, że kiedy tam, na ziemi ojczystej, wpośród dwudziestomilionowego ludu, przez lata mnogie, byłeś głosem wołającym na puszczy; tu, w jednym oto roku niespełna, na łonie kilkutyśięcznego tylko męczeństwa, aż czterdziestu znalazłeś męczenników « *po-waśnionych z Bogiem, z samymi sobą, z trudnemi obowiązkami swojemi, czterdziestu, zachwianych w uczuciach chrześcijańskich i polskich.* » Zapisujemy dosłownie to przerażające wyznanie. Więc aż tak daleko zabrnęli?... Niema co mówić. Chwała Prorokowi, co ze swoją matnią proroczą po takiej nurtował toni.

Lecz niecierwiesz i nieostatnia to sztuka. Niema kłopotu, z któregooby nasz Prorok niewybawił każdego, kto się mu powierzy.

— Coś robił, synu, zapytać może Matka-Polska jutro, dziś może nawet. — *Kłóciłem się z Bogiem i z sobą, odstąpiłem*

najświętszych obowiązków moich, chwiałem się w uczuciach chrześcijańskich i polskich. — Darujcie nam, bracia, to przykre powtórzenie, ale wszakże nie inna byłaby odpowiedź; samiście ją wypowiedzieli, rozpisali, rozdrukowali, własnoręcznie pieczęciami stwierdzili; aż tu na raz jeden, jak z płatką, wywija się doskonała i wygodna formułka: *Wierzyłem w Towiańskiego!!!* Otóżto wynalazek dopiero, co się nazywa genialny! — *Wierz w Towiańskiego, i spij sobie spokojnie.* — A to mi się podoba! — *Towiański wszystko robi, ty nic nierób.* — A czegoż mi więcej potrzeba? — *Cała twoja robota wierzyć w Towiańskiego, wierzyć w Postannika Pana.* — Miły Boże! cóż mi to szkodzi? W dziesięciu uwierzę! — *A Towiański wszystko tak robi, że i jednej kropli krwi nieuroni, że włos jeden z głowy ci nie spadnie.* — A niechże go uściskam. Otóżto Mistrz praktyczny, polityczny, patryotyczny. Bo i proszę najuniższej, powiedzieć tylko: *Wierz!* i rzecz już cała skończona, i już żaden z Demokratów ni Arystokratów, z Jednoczeńców, Katolików ni Komunistów, niepoważy się mi zarzucić, że nie nierobił, że nie zdradził zaufanie narodu, że nie odstąpił obowiązku emigracyjnego; — i za jedno leciutkie słowo: *Wierz!* mieć Polskę, co lepsza: tytuły, honory, i zasługę w Polsce, ba! w Sławiańszczy-

znie, bo jak Prorok powiada, Sławiańszczyzna to także Polska; *Polska w Sławiańszczyźnie się znajduje*; Mikołaj nieje jej przecie, jak dzieci polskich niepojadł; porwał je z łona matek, zawiózł z Polski daleko — na lody i stopy, *ale się w Sławiańszczyźnie znaleźli*.

Jużto mówiąc Bogiem a prawdą, to owo *Wierzę* wynalazek nienowoty. Woroniec i Olizary, na dobrze wprzód, kazali nam wierzyć w swego króla de facto, i także nic nierobić; ale król, to stara piosnka, suknia zużyta, to wreszcie dobre dla arystokratów, przywileistów, starowierców, ale nam wychowawcom XIX wieku trzeba czegoś innego, ot tak, w guście Gloutona lub Albrechta na przykład, co to ni stąd ni zowąd jak grzyb z ziemi wylezie; nam—Demokratom.... — Co? wam — Demokratom? Na Boga! tego niegadajcie, bo w łeb wam wszystkim popale. — No! albo co? Alboż nas za arystokratów macie? Alboż wam niegadamy codziennie, żeśmy się otrzęśli

(1) Przed kilku dniami ogłoszono drukiem, poniżej zamieszczone pismo uczniów Towiańskiego do Ministra Spraw Wewnętrznych Francuzkich, które jako pierwszy a dotąd jedyny pisemny akt Towiańszczyzny, dosłownie tu powtarzamy.

Copie de l'acte adressé par les soussignés à Monsieur le Ministre Secrétaire d'État au Département de l'Intérieur.

MONSIEUR LE MINISTRE!

Nous soussignés avons appris que André Towiański vient d'être expulsé du territoire français par ordre du Gouvernement. Nous ignorons les motifs de cet ordre, il ne nous appartient pas de les apprécier; mais nous savons avec quel acharnement la malveillance avait poursuivi Towiański durant son séjour parmi nous. Nous savons que personne n'est venu de la part de l'autorité lui demander des explications sur la cause des attaques auxquelles il a été en butte. Nous craignons que la calomnie n'ait surpris la religion du Gouvernement, et, dans ce cas, nous vous devons, Monsieur le Ministre, nous le devons à nous mêmes, de rendre un témoignage éclatant à la vérité, en nous portant tous ensemble, et chacun en particulier, garants de la pureté des intentions et de la conduite de l'homme dont nous sommes amis et disciples.

André Towiański, connu dans son pays comme citoyen probe et vertueux, long-temps magistrat à la cour suprême de Lithuanie, entouré de l'estime de ses compatriotes, et respecté même par l'administration russe, quitta, il y a deux ans, sa terre natale, abandonna une fortune considérable, qui doit avoir été confisquée par le gouvernement russe, laissa ses cinq enfants, sur le sort desquels il y a lieu de tout craindre, et vint en France nous apporter la parole de salut.

Ce n'est pas le lieu, Monsieur le Ministre, de vous raconter tout le bien que sa parole opérait parmi nous. Elle nous réconciliait avec Dieu, avec nous-mêmes et avec nos pénibles devoirs; elle nous raffermait dans nos sentiments de Chrétiens et de Polonais; elle guérissait les maladies du corps et de l'âme! Elle nous a régénéré! Nous avons reconnu cette parole être celle de vérité et de vie; nous avons reconnu André Towiański pour un de ces hommes que la Providence envoie aux peuples dans les grandes époques de sa miséricorde.

Nous nous sommes promis solennellement de garder cette parole au fond de nos âmes; il nous est douloureux de rester séparés de celui qui l'a fait germer, qui avait la force de la faire fructifier.

Son absence, chacun de nous la sent comme la plus grande des peines qu'il ait eu à subir dans une vie déjà si souvent et si cruellement éprouvée.

Agréez, nous vous prions, l'assurance du plus profond respecte, avec lequel nous avons l'honneur d'être.

Monsieur le Ministre,

Vos très-humbles serveurs.

Paris, le 7 août 1842.

Benduski Roman, lieutenant. — Bielicki Joseph, sous-lieutenant. — Bolewski Xavier, off. d'artil. — Bońkowski Jérôme-Napoléon, docteur en droit, licencié es-lettres, capitaine. — Chodkiewicz Ignace. — Deybell Xavera. — Falkowski Stanislas, étudiant en droit. — Giedroyc Romuald (Prince). — Goszczyński Séverin. — Iwanowski Dominik, sous-lieutenant. — Januszkiewicz Eustachy, aide-de-camp. — Januszkiewicz Romuald, sous-lieutenant. — Jeżewski Jérôme. — Kalinkowski Charles, lieutenant. — Kamiński Nicolas, colonel. — Kolysko de Lubart Adam, noncé à la diète polonoise. — Kunaszowski Casimir. — Łącki Jules. — Marszewski Joseph, capitaine. — Mickiewicz Adam, professeur honoraire de l'Académie de Lausanne, chargé du cours au Collège de France. — Mickiewicz Céline, née Szymanowska. — Myszkowski Jean-Alexandre, sous-lieutenant. — Nabelak Louis, major. — Paszkiewicz Théophile. — Pieślak Charles, sous-lieutenant. — Pilichowski Séverin (Comte). — Radwański Nicolas. — Ram G. — Rembowski Népomucen, étudiant en droit. — Rettel Léonard, capitaine. — Różycki Charles, colonel. — Różycki Stanislas, élève de l'Ecole centrale des man. et des arts. — Rutkowski Théodore-Ernest. — Rypiński Alexandre, lieutenant. — Siegfried Gustave, docteur en médecine. — Skinder Antoine, élève de la Faculté des Sciences. — Słowacki Jules. — Szułski Henri, lieutenant. — Staniszewski Eugène, officier. — Strupski Joseph, sous-lieutenant. — Stypółkowski Lucien, sous lieutenant. — Szwęcyer Michel, lieutenant. — Wolski Gaeten, ingénieur civil. — Wrotnowski Felix. — Zan Etien., sous-lieutenant.

Nie mieliśmy myśli ogłaszać nazwisk tych w Pszonce, bo, jak wieść niesie, wielu z uczniów Towiańskiego, akt podpisując powyższy, niewiedzieli wcale że drukowany będzie, a niektórzy warunkowo tylko podpisać go mieli; ale kiedy je znajdujemy już wydrukowane przy akcie, niechże idą w dziedzinę Pszonki — Ojciec Pszonka przyjmie ich tam jak najmilsze dzieci swoje, bo nieprzeto miałby im odmówić swęj ojcowski miłości, że mu trochę skrewili:

* A czasem chociaż zasmuci, że potrzebę kary czuje
Wnet różną na ogień rzuci, jak ojciec znowu żałuje.

(KARPIŃSKI.)

ze wszystkij dumi i pychy, żeśmy poprawieni, przerobieni, odrodzeni wewnątrznie? — Tak, gadacie, ale snąc wy z nową waszą nauką, i nowaście sobie gramatykę stworzyli. Dawniej bywało Polak *tak pisał jak mówił*, wy zaś, mając w ustach najskromniejsze słowa, pismem przywłaszczacie sobie stopnie, honory i tytuły, na któreście, nietylko sami niezasłużyli nigdy, ale których ani wasze ojce ni matki, dziadki ni prababki wasze, nieposiadały wcale. Nietworzymy domysłów, niepiszemy potwarzy. *Verba volant, scripta manent*. Czytaliśmy adres — memoriał — petycję — deklarację — manifestację czy protestację, już nie 44, dzięki Bogu, ale 45 uczniów i uczennic (1). No i niewierze w Proroka, kiedy tu jednych z najokropniejszych wydobrywa toni, drugich z najprzykrzejszego wybawia kłopotu, trzecich, czyż nie biegleszy nad wszystkie emigracyjne doktory? z najzaraźliwszych wylecza chorób? O! jeżeli czego, to powrotu do zdrowia, Pszonka szczerze braciom swoim winszuje, nieba-

Kopia aktu podanego przez niżej podpisanych Panu Ministrowi Sekretarzowi Stanu w wydziale Spraw Wewnętrznych Francji. (Tłumaczenie z francuzkiego).

PANIE MINISTRZE!

My niżej podpisani, dowiedzieliśmy się, iż Andrzej Towiański wygnany został z granic Francji za rozkazem rządu. Powody tego rozkazu nie są nam znane, i nie do nas należy oceniać je. Ale wiemy jak zawzięcie złość ściagała Andrzeja Towiańskiego w czasie pobytu Jego między nami: wiemy że nikt ze strony władzy nieprzyszedł zapytać Go o przyczynę napaści, których doznawał: lękamy się aby potwarz niepodchwyciła dobrej wiary rządu: dlatego winniśmy Tobie, Panie Ministrze, winniśmy nam samym oddać walne świadectwo Prawdzie, ręcząc wszyscy razem i każdy z osobna za czystość zamiarów i postępów człowieka którego jesteśmy przyjaciółmi i uczniami.

Andrzej Towiański znany w kraju swoim jako prawy i cnotliwy obywatel, przez długi czas sędzia Sądu głównego litewskiego, otoczony szacunkiem społeczeństwa i szanowany nawet przez władze rossyjskie, opuścił przed dwoma laty ziemię ojczystą, rzucił znaczny majątek, który musiał być na skarb zabrany, rozstał się z pięciorgiem dzieci, które odjazdem swoim na niebezpieczeństwo naraził, przybył do Francji przynosząc nam słowo zbawienia.

Nie tu jest miejsce Panie Ministrze, opowiadać, ile dobra zdziałało między nami to słowo: godziło nas z Bogiem, z samymi sobą i z trudnemi obowiązkami naszymi; utwierdzało w nas uczucia chrześcijańskie i polskie: uzdrawiało choroby ciała i duszy: odrodziło nas. Uznaliśmy w niem słowo prawdy i żywota; uznaliśmy w Andrzeju Towiańskim jednego z tych mężów, których Opatrzność zsyła narodom w wielkich epokach Miłosierdzia swego.

Przyrzekliśmy uroczystie przechować słowo to w duszach naszych. Bolejem że odłączony od nas jest Ten, który je zasiał i miał moc puszczać je w owoce. Oddalenie Jego każdy z nas czuje jako cios najdotlejszy w życiu, które Opatrzność już potylekroć i tak mocno dotknęła.

dając bynajmniej, kto na co cierpiał, kogo np. głowa bolała, czyje serce po polsku bić przestawało, komu tak pomieszało się w głowie, że aż z Panem Bogiem zachodził w kłótnie, i t. d., i t. d. Ciekawość tego rodzaju ani by była przyzwyczajona, ani by się komukolwiek przydać na co mogła. Pszonka wreszcie nie lekarz, nie spowiednik, nie inkwizytor; — Pszonka chce być dzisiaj kaznodzieją, i jako taki, króciutkie powie kazanie.

Najmilsi Bracia w Towiańskim!

« Kto się wywyższa, będzie poniżony; a kto się poniża, wywyższonym będzie. »

Podobało się wam przed człowiekiem, kornym uderzyć czołem, zaprzeć się samych siebie i przeszłości swojej, wymówić posłuszeństwo rozumowi własnemu; a to wszystko w tej pięknej, a przeto że ślepiej wierze, że on na to posłany od Pana jest, aby was z domu niewoli do obiecannej zaprowadził ziemi. I podobało się wam oblec się wiarą, że on ci to jest, przed którego pochodem rozstąpią się morza, splaszczą się góry, ucichną burze, i któremu, kiedy na swym czasie

Wskoczy w rydwan wyroków i zajmie siedzenie.

sami heretycy-Moskale zaśpiewają Hosanna! jako już mu śpiewali, nim wyszedł z ziemi ojczystej. Błogosławieni potrzykroć i bez końca jesteście, albowiem zaprowadzi was, gdzieście nigdy jeszcze niebyli.

A tymczasem, nim to się wszystko, jako napisano w gwiazdach, wypełni, wolno wam, mili Bracia, bawić się w Mesjasza, pokazywać z nim rozmaite sztuki łamane, prawić o nim niestworzone bajki i klechdy, zabawiać siebie, zabawiać nas; ale przez Bóg żywy! niebawie kosztem polskim cudzoziemców — Francuzów, abyć z litości, i o was, i o reszcie zdrowej braci waszej, niewydano nielitościwego sądu:

Nieszczęśliwi, w nieszczęściu rozum stracili.

Tak zaśpiewać mogą Francuzi, my zaś co innego zaśpiewamy wam jeszcze.

Przechodząc na nową wiarę, przyrzekliście poprawić się moralnie, w innych przemienić się ludzi, inne prowadzić życie. Kto nienawidził, miał odtąd kochać serdecznie; kto kłamał, miał prawdę mówić; kto frymarzył i oszukiwał, miał pokrzywdzonym wymierzyć sprawiedliwość; kto narobił długów, miał je spłacać; kto był pułkownikiem, miał zostać majorem; kto majorem, kapitanem; kto kapitanem, porucznikiem; kto porucznikiem, feldfeblem; kto feldfeblem, prostym gemejnym; kto był hrabią lub księciem, miał za karę zostać sługą sług swoich. Bo i ażaliż niezawołano w dzień 3 Maja: « Wiedźcie, że już nie niemacie: imię, zaszczyty, dostojności zdarte z was dawno, i daleko precz odrzucone... Nieogłdajmy się na nie, odrzućmy wszystkie względy. Niemasz między nami różnicy wieku, zaszczytów, urodzenia, bogactw; wszyscy jesteśmy równi, bo na wszystkich położone jedno namaszczenie. »

Cóż więc, na Boga, obok takiej nauki, znaczą przy podpisach zastępu waszego, owe tytułowe przechwałki, owo *książę* (zwietrzale), ów *hrabia* (kozacki chyba), owo *de* (ni przypięte ni przyłatane), ów chór wreszcie oficerów konnych i pieszych, lekkich i wałowych, a o niejednym z których nikomu i im samym nigdy się może nieśniło?... Powiedźcie, mili Bracia, czyście to wszystko dlatego na szyld wystawili, aby się naszej wierze i naszym ludowym zasadom uragać, aby podeptać wszystkie nasze świętości?...

Mili Bracia!

Jesteście tym, czém byliście przedtém; niepoprawiliście się w niczém; a wracając do dawnych narowów, przyswajając to, czegoście dotąd przyswajac sobie nieśmieli, możecie nawet zostać

gorszymi, popełnić najokropniejsze świętokradztwa. Strzeżcież się, aby na grobach waszych niepołożono napisu:

Nieszczęśliwi, w nieszczęściu pamięć sumienia stracili.

A więcę wam o tém niepowiem, niegodny sługa boży.

Żeby też to kiedy, chciał kto zadać sobie robotę, a z kredką w rękę obliczyć, ileśmyto, biedni tułacze, zamków już wystawili na lodzie? A niejesteśmy przecie młokośy — Bóg nam świadkiem i ludzie, żeśmy oddawna wszyscy pełnoletni. Niezbywa nam także na nauce i doświadczeniu — Mamy z łaski Opatrzności nielada zapas różnego rodzaju profesorów, poetów, doktorów prawa i nieprawa, teologii i demonologii, a więcę nad to wszystko, mamy, wszyscy razem i każdy z osobna — pre-tensyi, a które chociaż nie są *ad aedificandum sed ad destruendum patriam*, nie się jednak wielkiego bez nich na świecie niestało. Jużto, trzeba przyznać, że to piękny był wymysł to szlachcica polskiego do królowania prawo, bo chociaż Rzeczpospolita i bezjednego króla byłaby się doskonale obeszła, ale kiedy szlachcic o królowaniu marzył, tedy Tatar, Turek, Szwed, Niemiec i Moskal gospodarowali za niego. Kropka w kropkę stare czasy dzisiejsze, tylko żeśmy z królów na proroków zeszedli.

« Nienazywajcie mnie Pawłem ni Gawłem, ale wieszczem; » przyznaję się do tego charakteru; gdyż dzisiaj byłoby dla mnie zaniechaniem obowiązków, byłoby zbrodnią odrzucać go przez jakąś skromność, przez jakiegokolwiek względy. » I natychmiast krzyknęła rzesza: « Dobrze mówi! My dziś wszyscy wieszczami jesteśmy. Do nas, wieszczów, należy przodkować braciom i wskazywać im drogę. Emigracya kulawa; » nuż więc kij do ręki, Pan nam go zesłał w Towiańskim, i dalej w przewodniki. » Zgoda, Panowie wieszczcie, przyznajemy żeśmy kulawi, bierzcie wasz kij do ręki, ale przeczytajcie bajeczkę:

Niósł ślepy kulawego; dobrze im się działo;
Ale że to ślepemu niemożne się zdalo,
Iż musiał zawsze słuchać, co kulawy prawi,
Wziął kij w rękę: ten rzecze, z szwanku nas wybawi;
Idą, a w tem kulawy krzyknął: uniknij w lewo.
Ślepy wprost, i choć z kijem, uderzył wprost w drzewo.
Idą dalej, kulawy przestrzega od wody,
Ślepy w bród; sakwy zmaczał, niewysli bez szkody.
Nakoniec przestrzeżony, gdy niemijał dół,
I ślepy i kulawy zginęli pospół.
I ten winien, co kijem bezpieczeństwo mierzył,
I ten, co bezpieczeństwo głupiemu powierzył.

KRASICKI.

No, i jakże podobała się bajeczka?... Wszakże nieźła, choć stara; ale powiedzcie teraz, czybyście mieli serce na nas i na sobie ją przeprowadzić?... Wieszczowie, byłibyście nielitościwi! więcę wam powiemy, zgrzeszylibyście bez odpuszczenia! « Opatrzność jest tak mądra, tak dobra, że żadnego stworzenia nie obarczy nad jego możność; to tylko wypełniać mu każe, co ono wypełnić zdoła; motyla niezaprzęgnę do ciężaru potrzebującego siły końskiej, po niedźwiedziu niewymaga arcydzieł poetycznych, na Austryaka niezaszle świętego ducha republikańizmu. » I miałażby dla was być nielitościwszą, niżeli dla wszystkich innych stworzeń swoich?... zwać na was ciężary, do dźwigania których, nieskończoną liczbę najrozmaitszych istot stworzyła? O, nie! Opatrzność tego niechce i wam tego zachciewać się niegodzi. Upadlibyście i bardzo nisko, niżej może nad wszelkie pojęcie i wypowiedzenie ludzkie. Patrzcie na prace ręczne. I ażaliż niewiedziacie jako jeden do radła lub motyki, a drugi do topora lub piły, a inny do młota, igły albo szydła się bierze. Wiercież że i w pracach duchowych nie co innego być musi. I kiedy jesteście poetą, niema to znaczyć że już przeto astronomem, hetmanem, albo dyplomata jesteście. Nieubliżamy wam. Bóg nam świadkiem, że nie podobnego w myśli niepozostało naszej, ale znamy powołanie wasze, zna-

my wasze miejsce w kole przeznaczeń Opatrzności, którego niezachwianie strzedz powinniście, bo jest ważne i piękne, a tak wam, i wam tylko właściwe, że was na niem nikt zastąpić niezdola, tak jak wy na innem próżnobyście innych pracowników silili się zastąpić.

Na tém kończymy. Jeżeli nam czasem wymknęło się słowo, które wam za ostre, lub za cierpkie się wyda — wybaccie! Wybaccie, choćby tylko dla tego, żeście długo tój ciężkiej i przykrzej broni podzielali z nami konieczność.

EPICLARZE.

(Obacz pod tym tytułem Bajkę Krasickiego).

Dosyć się to często zdarza,
Bywa kuglarz nad kuglarza.
Jeden z nich, a jest немало,
Żwawo i śmiało
Pokazywał, co może,
Szlachcie w dobrym humorze.
Z oslich uszów strzygł korony,
Z galek ciasta robił trony.
Pokazywał nawet — jako
Bez królestwa, król de facto
Rządzić może; i jak można
To z za karet, to od rożna,
Wzjąwszy ciurów co dopiero,
Pomnożywszy ich przez zero,
Zrobić z onych dwór wspaniały,
Paziów, frejlin, orszak cały,
I dynastję i podwładnych,
Izbę, senat, panów radnych,
Skarb i kościół i hetmany,
Miljon wojska i trzy stany,
Świata podziw, carów pogrom;
Lecz co nie żart, jak ten ogrom
Zmieścić w szpargał, lub dowoli
Pod dachami na Tiwoli (1.)

Bawił, dziwił, a—to co rok
Wszedł drugi i powiedział, ja się zowie Prorok.
Rzekł zatem do pierwszego, kolego i bracie:
Na rzemiosło się nieznacie:
A wy, co mnie widzicie,
Patrzcie, cuda ujrzycie.
Oto zwierciadło,
Co wszystko zgadło.

Spojrzał profesor, ujrzał się Prorokiem;
Slepy z cyklopiem obaczył się okiem;
Pan Podporucznik w szlifach Jenerała;
A która baba tylko się przejrzała,
W Matki-Najświętszej widzi się postaci.
Był jeden baran z pomiędzy spółbraci,
Na miejscu rogów baraniego czoła
Odbił się jasny wieniec apostoła;
A gaska ledwie co obrosta puchem,
Mocnym sławiańskim zoczyła się duchem.

Wszyscy Proroka wskazali,
Wszyscy razem zawołali;
Oto zwierciadło,
Co wszystko zgadło.

Rzekł: nadstawcie piersi, ucha,
Z duchem teraz sztuk łamanie,
Zrobicie próbę z mego ducha
Na fiksacie i ulanie.

Fiksatowi wsiąść kazał na swój duch proroczy,
Na nim wbić się wysoko aż Pana zaoczy.
Lecz gdy fiksat już szczytu aż dosięgał Tatrów,
Potknął się i zaleciał aż do Bonifratrów.

Ulanowi rzekł aby znów duch okubaczył,
Na boskiego rycerza pasować go raczył;
I kazał mu szarżować na Moskwy niewieędę,
Jak na milion piechoty, jazdy sto tysięcy.
Lecz zaledwie galopem ulan dotarł zbliska
Do oznaczonego sobie stanowiska,
Wołając: W imię Boha! i sadząc przez rowy,
Zamiast armij zobaczył babę i dwie krowy.

A tak szarżę, rycerz boski,
Zrobił à la Bystrzanoski.

Teraz z brylą sztuk łamanie,
Próbę zrobim przy szampanie.

Woła: czy widzisz mą brylę kumie;
Co to za bryła, nikt nierozumie.
Stawił butelek tuzin szampańskich.
Oto rzekł: ekstrakt obietnic pańskich.
Zrazu i głupio, i ciemno wszędzie;
Lecz co kto ducha z flachy dobedzie,
Tak mu się we łbie zaczyna kurzyć,
Że mu nietylko prorocza bryła,
Ale prababka aż się przysniła.
A z ową brylą wszystko się kręci,
Bóg syn, Bóg ojciec i Wszyscy święci.

Ale ledwie też przestanie
Duch ze szklanych cieć krynic,
To znów z bryły będą banie,
Z tych bań bańka, z bańki nic.

Skoro wszystko wytrzeźwiało,
Rzekł: jeżeli wam tego mało,
Kto chce ujrzyć świat daleki,
Niech się zgłosi po me leki.

Jakieś dziwackie jał odprawiać szepty,
Jak grad na stolik leciały recepty,
Wzjął fiksat jak był głupi, tak i głupim został;
Wzjął inszą Gut konsyljarz i kuranty dostał.

Panna Deybell, co tam stała,
To na swojej wyczytała:
Chcesz być kochana,
Rzuć szarlatana.

Bacność, Panowie! tój sztuki zaleta,
Że w niej wystąpią pęcherz i poeta,

Pęcherz zrobił wraz z trzosa,
I pocie go potem
Przyłożywszy do nosa,
Z wielkim dobył łoskotem,
(Dotknąwszy z każdej strony
Nos i pęcherz straszidło)
Z nosa piorun czerwony,
A z pęcherza kadzidło.

Na to znów każdy woła, choć w chustce nos ścisła;
To mi nos, co na takim kadzidle uzyska.

Teraz *salto-mortale*! Co przedtem, to fraszki.
To sztuka, tak zakończyć, jak w Pszonce baraszk!;
Chcecie wiedzieć jak Prorok swoją trzodę mnoży,
Niech z was każdy w ten pęcherz swój rozum mi włoży.

Stosując się do rozkazu,
Napelnili go do razu.

Wszyscy zgłupieli, a Prorok wykrzyknął:
Otom ich złapał, rozśmiał się i zniknął.

(1) Na Tiwoli, gdzie jest Redakcyja Trzeciego Maja.

BARASZKI

Pan posyłał Towiańskiego do Pragi i Bruxelli, aby Skrzyneckiego i Lelewela do pańskich celów wciągnął; ale to są, jak się teraz wyraża Towiański, ludzie do niczego.— Pan Towiańskiego niemusi być on Pan wszytkowiedzący, kiedy nawet o tem niewiedział.

— Co ci po tej Towiańszczyźnie? mówił pewien obywatel świeżo z kraju przybyły, do jednego z dawnych swych znajomych, dzisiaj Towiańszczyka czy Towianomana w Paryżu.— Mam Polskę! odeprze ten żywo.— Ale bredzisz mój bracie, prościutenko z kraju przybywam. Wszystko po staremu. Moskale, Austriacy, Prusacy, siedzą w Polsce, jak za twoich czasów.

— Jeden z uczniów Towiańskiego, porównywał Mistrza swojego do rozpalonej szyny żelaza, w kacie postawionej.— Jak patrzysz na nią zdaleka, słowa są jego, widzisz tylko kolor czerwony; ale dotknij się ręką, a dopiero się sparzysz.— I cóż dziwnego, że uczniowie Towiańskiego chodzą jak poparzeni.

— W jednej ze statystyk teatrów francuzkich znajdujemy wiadomość, że do mnóstwa teatrów w Paryżu, przybył Teatr Sławiański. Miałaby to być mowa o katedrze Sławiańskiej?

— Czy wiecie co *Trzeci-Maj* najczęściej robi?— Oto wozi pana Zamojskiego z Paryża do Londynu i do Paryża z Londynu. Jak też niewstyd jego hrabiowskiej mości taki kiepski mieć zaprząg!

— Niedowno, na pewnym zgromadzeniu w Poznaniu, a było tam szlachty kilkaset, wszczął się spór o to: czy Czaratoryski żonaty, czy kawaler? Już się miał spór rozstrzygnąć na stronę kawalerstwa Jmci króla de facto, kiedy ktoś z obecnych dobył z za cholewy numer *Trzeciego-Maja* z artykułem o Annie MATCE NARODU.— O tempora! o mores! własne dzieci niewiedzą że ich matka ma męża.

— Pan Olizar, w *Zdaniu sprawy fundatorów Trzeciego Maja*, wyznaje: że długo bardzo wahał się z wystąpieniem swych robót, niechcąc lekko narazić pozycyi swojej, która jest własnością krajową?— I dlatego naraził ją ciężko.

— Ktoś zarzucał że Komisya funduszków często daje się oszukiwać, i wydziela fundusze wcale ich niepotrzebującym.— To nic dziwnego. Niebyłaby komisya funduszków, żeby niebyło takich, co ją biorą na fundusz.

Doniesienie Literackie.

Przed niewielu dniami wyszedł z druku drugi zeszyt *czwartej części Przeglądu Dziejów Polskich*.

Dwa pierwsze zeszyty, rozpoczynające część IV, obejmują następujące przedmioty:

1. O elekcyi królów polskich w ogólności.
2. Elekcyi Henryka Walezyusza (z pamiętników *Komendnego*).
3. Elekcyi Stefana Batorego (z pamiętników *Orzelskiego*).
4. Elekcyi Zygmunta III (z J. U. Niemcewicza).
5. Elekcyi Władysława IV (z pamiętników A. Radziwiłła).
6. Pakta konwenta za Władysława IV (z *Volumina Legum*).

7. Elekcyi Jana Kazimierza (z historyi panowania tego króla, świeżo ogłoszonej).

8. Elekcyi Michała Wiśniowieckiego (z pamiętników *Paska*).

9. Elekcyi Jana Sobieskiego (z pamiętników *O'Conora*).

10. Elekcyi Augusta II (z pamiętników *Otwińskiego*).

11. Elekcyi Stanisława Leszczyńskiego (z pamiętników *Otwińskiego*).

12. Elekcyi powtórna Stanisława Leszczyńskiego (z pamiętników ówczesnych).

13. Elekcyi Augusta III (z *Massueta*).

14. Elekcyi Stanisława Augusta (z pamiętników *Kito-wicza*).

Następne zeszyty, pod tytułami: Szlachta na sejmach i sejmikach, na sądach i trybunałach, na poselstwach, na wyprawach wojennych, na pospolitych ruszeniach, konfederacjach wojennych, i t. p. przedstawia całe publiczne i domowe życie dawnej szlachty polskiej.

Cena części I, jest fr. 5; części II, fr. 6; części III, fr. 6; części IV (wychodzącej), fr. 6: razem za cztery części, fr. 23. Jest oprócz tego trzy mapy, z których pierwsza wyobraża Polskę z 992, 1025, 1139, 1279, 1333 i 1370 roku; druga z 1434, 1500, 1572, 1586, 1625 i 1673 roku; trzecia z 1772, pierwszy, drugi i trzeci rozbiór, księstwo Warszawskie i królestwo kongresowe. Każda kosztuje 25 centymów.

Adres PRZEGŁĄDU DZIEJÓW POLSKICH: à M. Wiśniowski, rue des Tournelles, 18, à Versailles (Seine-et-Oise).

Zawiadomienie bardzo ważne.

OBECNY arkusz rozpoczyna *Czwarty Oddział Pszonki*.

Druk, format i cena zostają bez zmiany.

Pszonka, niebędąc dziennikiem, nieoznacza terminów wychodzenia; wyjść więc może raz, dwa, trzy, dziesięć, sto tysięcy razy na rok, na miesiąc, na dzień, na godzinę, podług tego jak Szanowny Babin tego potrzebować będzie.

Główny Adres Redakcyi: Mr. Pszonka *Polonais*, Rue de La Harpe, 54 Paris. Dokąd także pieniądze i wszelkie przesyłki (franco) adresowane być mają. Na prowincyi można zapisywać się i składać opłatę u wszystkich Sekretarzów Sekcyi T. D. Pol.

Redakcyja upraszając o złożenie zaległych i na niniejszy *Czwarty Oddział* przypadających należności, oświadcza, że następnego półarkusza nikomu nieposzło, kto bezzwłocznie z takowych się nieuiści.

Ktoby sobienieżyczył prenumerować *Pszonki*, zechce niniejszy arkusz pod tą samą przepaską pod którą go odbiera, ale odwróconą, Redakcyi, pod jej wyżej wyrażonym adresem odesłać. Przepaska dla tego ma być też sama, aby Redakcyja dojsć mogła kogo za swojego prenumeratora nadal uważać niema. Ci więc wszyscy którzy obecnego arkusza niezwroć, za prenumeratorów uważani będą.